Zetempowskie pozdrowienia od budowniczych Nowej Huty

ZETEMPOWSKA SZTURMOWA BRYGADA BETONIARZY W NOWEJ HUCIE POD KIEROWNICTWEM KOL. KNAPCZYKA, PRZESYŁA BOJOWE ZETEMPOWSKIE PODROWIENIE DLA MŁODSZYCH KOLEGÓW HARCERZY. MY OSZCZĘDZAMY SUROWIEC NA BUDOWIE — A WY OSZCZĘDZAJCIE KSIĄŻKI W SZKOLE, ABY PRZYŚPIESZYĆ WYKONANIE PLANU 6-LETNIEGO.

(Do reportażu na stronie czwartej)

Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 9 (108) Warszawa, 26. II. 1951

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Jeden z odcinków frontu

Było to zaraz po naradzie aktywu wiejskiego ZMP. W Antoniówce wrzało. Młodzi gadali po chatach i drogach. Sprawa była pilna i ważna. Stawało przed nimi wielkie zadanie: pomóc Partii w akcji skupu zboża.

W całym powiecie lubartowskim skup przebiegał dość sprawnie. A właśnie tu u nich szło jakoś ociężale. I wtedy ZMP-owcy zgłosili swój udział.

Zebranie koła ZMP było bardzo ożywione. Poświęcono je sprawie skupu. W dużej izbie zasiadło kilkadziesiąt osób; sami najlepsi — synowie małorolnych chłopów, członkowie organizacji ZMP-owskiej.

— Wiemy — zaczął **Eugeniusz Bocian** przewodniczący, że zetempowskie brygady w fabrykach idą na najtrudniejszą robotę. Wiemy, że pomagają Partii **w jej wielkiej pracy. Dla nas** dziś najważniejszym zadaniem jest przekonanie wszystkich chłopów z naszej wsi, że odstawienie zboża na punkt skupu, to spełnienie obowiązku każdego rolnika, to pomoc państwu w sprawnym przeprowadzeniu siewów wiosennych, to zaopatrzenie miast, to niedopuszczenie do kułackiej spekulacji zbożem na przednówku.

Utworzyli brygadę szturmową. I zwartym frontem wyruszyli na wieś.

W chacie sołtysa zgromadzili się wszyscy gospodarze. Palili tytoń, gadali o siewach. Sołtys **Kozak** zagaił zebranie.

— Akcja skupu zboża w naszej gromadzie nie przebiega najlepiej. Do tej pory jesteśmy na końcu. Towarzysze nasi z innych wsi wykonali już swoje plany. A my co?

— Bo u nas są tacy, co chowają zboże i nie chcą sprzedać — zawołał **Rysiek Sztorc**, zetempowiec. Za dużo mają, by zjeść, ale innym też nie dadzą.

W izbie zrobiło się zamieszanie.

— On nie oddał, a ja mam dawać — krzyczał któryś.

— A co mnie tam drudzy obchodzą. Zboże moje i basta!

Tu i ówdzie sypnęły się przekleństwa. Ludzie rozejrzeli się po sobie. Taki **Wyrwicz** na przykład, pan dziesięciohektarowej gospodarki schował zboże i nie chce sprzedać. A najgłośniej właśnie wrzeszczeli najbogatsi, ci których śpichrze były wypełnione zbożem. Nie sami pracowali na swoich polach. Wykorzystywali do tego innych chłopów i płacili im grosze. Teraz nie chcą sprzedać ziarna, marzą o wywołaniu głodu, żeby potem mogli za trochę zboża zmuszać ludzi do obróbki ich pola. Wolą nawet zniszczyć ziarno, niż sprzedać je Państwu Ludowemu.

Ale kułacką wrogą robotę ludzie już dawno przejrzeli.

W izbie było coraz głośniej. Sołtys ręką dawał znaki, by się uciszyli. Na środek wyszedł **Feliks Musik**, małorolny chłop. Wszyscy wiedzieli, że jeden z pierwszych odwiózł swoje zboże.

— Towarzysze — powiedział twardo. Ja dam jeszcze jeden metr. A tamtym — popatrzył na Wyrwicza i innych — nie pozwolimy zboża marnować.

Potrafimy ich zmusić do sprzedaży. Przecież to dla dobra nas wszystkich.

Rankiem ludzie zatrzymywali się przed zabudowaniami bogaczy.

— Patrzcie! A to ich urządzili! — podśmiewali się. Morowe chłopaki!

Na płotach i ścianach stodół widnieją wielkie napisy: **„Tu mieszka kułak, który nie oddał zboża".**

A dalej hasła: **„Kułak to wróg Polski Ludowej". „Przez magazynowanie zboża kułak wyzyskuje biedotę".**

Ludzie czytali. W opłotkach toczyły się rozmowy. A po drodze do Ostrówka skrzypią naładowane wozy. Jest ich coraz więcej. Jadą ze wszystkich okolicznych wsi.

Wozy przybrane transparentami: **„Wieziemy zboże dla państwa". „Planowa dostawa — to chleb dla miasta".** Tu i ówdzie rozlegają się wesołe śpiewki i pokrzykiwania. Słychać dźwięki harmonii. To Rysiek Sztorc przygrywa na swojej dwurzędówce. Ludzie wyglądają przez opłotki. Radują się. Plan będzie wykonany!

(j.g.)

Demaskujemy kułaków

Na zbiórce naszego zastępu z kl. VI mówiliśmy o planowym skupie zboża na terenie naszej gminy i powiatu. Dowiedzieliśmy się, że w naszej gminie są kułacy, którzy nie chcą państwu w ramach planowego skupu zboża sprzedawać swego ziarna. My nie chcemy, aby nasza gmina przez takich kułaków nie wykonała swego planu. Dlatego na tej zbiórce koledzy zobowiązali się zdemaskować ich. Stasiek Dziuk powiedział, że na budynku kułaka, Józefa Jaska narysuje go z dużym brzuchem i fajką w zębach, zasłaniającego sobą worki ze zbożem.

Wzywamy inne drużyny harcerskie do pomocy w wielkiej państwowej akcji skupu zboża przez demaskowanie kułaków w swoich wsiach — tak jak my.

RADA ZASTĘPU Z KL. VI
PRZY SZKOLE PODSTAWOWEJ W KAMIENNIKACH
pow. Grodków, woj. opolskie.

Obradowało VI Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

W dniach 17-go i 18-go lutego odbyło się w Warszawie VI plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Plenum wysłuchało referatu przewodniczącego KC PZPR tow. Bolesława Bieruta na temat „Walka narodu polskiego o pokój i plan sześcioletni" oraz referatu członka Sekretariatu Biura Politycznego KC PZPR tow. Hilarego Minca na temat „Zadania gospodarcze na 1951 rok".

Po referatach rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której zabrało głos 27 osób.

Na zakończenie swych obrad Plenum powzięło jednomyślnie następującą uchwałę:

Plenum Komitetu Centralnego przyjmuje tezy, zawarte w referatach tow. Bieruta i tow. Minca jako wytyczne działania i zobowiązuje wszystkie organizacje partyjne do walki o pełną ich realizację.

Zmienia się nasza okolica

PIERWSZY rok Planu 6-letniego przyniósł już wielkie zmiany w naszej okolicy. Powstają nowe domy i szkoły. Ale to dopiero początek.

W Pińczowie (nasze powiatowe miasto) będą rozbudowane kamieniołomy. Da to państwu kamień — surowiec do budowy wielu domów i fabryk. Powstanie tam także wielobranżowa spółdzielnia, która będzie zajmować się tkactwem, haftem i wyrobami z drzewa. W Topoli, Niewiarowicach i Nowej Wsi zostaną rozbudowane cegielnie, które w tej chwili produkują jeszcze niewiele cegieł.

W Pińczowie założony będzie także dom kultury, a w Działoszycach powstanie szkoła zawodowa z internatem T.B.S. dla 150 uczniów. I co najważniejsze powiat nasz otrzyma 14 nowych szkół podstawowych. Stan naszych dróg także się poprawi. Powstanie nowa droga długości 28 km. między Koszycami a Nowym Korczepiem. Zbudowane będą także nowe mosty w Ławach i Koszycach i linia kolejowa między Sitkowem a Żabnem.

W naszym miasteczku — Kazimierzy Wielkiej będą nowe spółdzielnie. Najważniejsza z nich, to spółdzielnia remontu maszyn rolniczych i spółdzielnia szewska. W Planie 6-letnim Kazimierza dostanie także 100-łóżkowy szpital i piękne kino.

JAN HIEROWSKI
Kazimierza Wielka
pow. Pińczów.

Rozmowa towarzysza Józefa Stalina
z korespondentem „Prawdy"

MOSKWA (PAP) Agencja TASS donosi:

Niedawno korespondent »Prawdy« zwrócił się do towarzysza Stalina z szeregiem pytań, dotyczących polityki zagranicznej. Poniżej podajemy odpowiedź towarzysza J. W. Stalina.

PYTANIE:

Jak oceniacie ostatnie oświadczenie premiera angielskiego Attlee w Izbie Gmin, że po zakończeniu wojny Związek Radziecki nie rozbroił się, to jest nie zdemobilizował swych wojsk, że od tego czasu Związek Radziecki zwiększa coraz bardziej swe siły zbrojne?

ODPOWIEDŹ:

OCENIAM to oświadczenie premiera Attlee jako oszczerstwo na Związek Radziecki.

Całemu światu wiadomo, że Związek Radziecki zdemobilizował po wojnie swe wojska. Jak wiadomo, demobilizacja została przeprowadzona w trzech etapach: pierwszy i drugi etap — w ciągu 1945 roku, a trzeci etap — od maja do września 1946 roku. Prócz tego w latach 1946 i 1947 przeprowadzona została demobilizacja starszych roczników stanu osobowego Armii Radzieckiej, a na początku 1948 roku zdemobilizowano wszystkie pozostałe starsze roczniki.

Takie są wszystkim znane fakty.

Gdyby premier Attlee był mocny w nauce o finansach czy ekonomii, zrozumiałby z łatwością, że żadne państwo, nie wyłączając państwa radzieckiego, nie może rozwijać całą parą przemysłu cywilnego, zaczynać wielkich budowli w rodzaju elektrowni wodnych na Wołdze, Dnieprze, Amu-Darii, wymagających dziesiątków miliardów wydatków budżetowych, kontynuować polityki systematycznego obniżania cen towarów masowego spożycia, co również wymaga dziesiątków miliardów wydatków budżetowych, nie może lokować setek miliardów w odbudowę zniszczonej przez okupantów niemieckich gospodarki narodowej — a zarazem i w tym samym czasie mnożyć swych sił zbrojnych, rozwijać przemysłu wojennego. Nie trudno zrozumieć, że taka bezsensowna polityka doprowadziłaby państwo do bankructwa. Premier Attlee powinien byłby wiedzieć z własnego doświadczenia, jak również z doświadczenia USA, że pomnażanie sił zbrojnych kraju i wyścig zbrojeń prowadzi do rozwijania przemysłu wojennego, do redukowania przemysłu cywilnego, do zaniechania wielkich budowli cywilnych, do zwyżki podatków, do wzrostu cen towarów masowego spożycia. Rzecz zrozumiała, że skoro Związek Radziecki nie redukuje, lecz, odwrotnie, rozszerza przemysł cywilny, nie zwija, lecz, odwrotnie, rozwija budownictwo nowych potężnych elektrowni wodnych i systemów irygacyjnych, nie zaprzestaje, lecz, odwrotnie, kontynuuje politykę obniżania cen — to nie może on równocześnie rozkręcać przemysłu wojennego i mnożyć swych sił zbrojnych, nie narażając się na to, że znajdzie się w stanie bankructwa.

A jeśli premier Attlee, nie bacząc na wszystkie te fakty i argumenty naukowe, uważa mimo to za możliwe jawne rzucanie oszczerstw na Związek Radziecki i jego pokojową politykę, można to wytłumaczyć jedynie tym, że sądzi on, iż szkalując Związek Radziecki będzie mógł usprawiedliwić wyścig zbrojeń w Anglii, realizowany obecnie przez rząd labourzystowski.

Premierowi Attlee potrzebne jest kłamstwo o Związku Radzieckim, potrzebne mu jest przedstawienie pokojowej polityki Związku Radzieckiego jako agresywnej, zaś agresywnej polityki rządu angielskiego jako pokojowej — po to, by wprowadzić w błąd naród angielski, narzucić mu to kłamstwo o ZSRR i w ten sposób wciągnąć go drogą oszustwa do nowej wojny światowej, organizowanej przez koła rządzące Stanów Zjednoczonych.

Premier Attlee występuje w roli zwolennika pokoju. Jeżeli on jednak w rzeczywistości jest za pokojem, czemu odrzucił propozycję Związku Radzieckiego w Organizacji Narodów Zjednoczonych w sprawie niezwłocznego zawarcia paktu pokoju między Związkiem Radzieckim, Anglią, Stanami Zjednoczonymi, Chinami i Francją?

Jeżeli on rzeczywiście jest za pokojem, czemu odrzucił propozycje Związku Radzieckiego w sprawie niezwłocznego przystąpienia do redukcji zbrojeń, niezwłocznego zakazu broni atomowej?

Jeżeli on rzeczywiście jest za pokojem, czemu prześladuje zwolenników obrony pokoju, czemu zakazał Kongresu Obrońców Pokoju w Anglii? Czyż kampania w obronie pokoju może zagrażać bezpieczeństwu Anglii?

Jasne jest, że premier Attlee jest nie za utrzymaniem pokoju, lecz za rozpętywaniem nowej agresywnej wojny światowej.

PYTANIE:

Co sądzicie o interwencji w Korei, czym może ona się skończyć?

ODPOWIEDŹ:

JEŻELI Anglia i Stany Zjednoczone ostatecznie odrzucą propozycje pokojowe chińskiego rządu ludowego, wojna w Korei może zakończyć się jedynie porażką interwentów.

PYTANIE:

Dlaczego? Czyż amerykańscy i angielscy generałowie i oficerowie są gorsi od chińskich i koreańskich?

ODPOWIEDŹ:

NIE, nie gorsi. Amerykańscy i angielscy generałowie i oficerowie nie są ani trochę gorsi niż generałowie i oficerowie każdego innego kraju. Co się tyczy żołnierzy USA i Anglii, to w wojnie przeciwko hitlerowskim Niemcom i militarystycznej Japonii zaprezentowali się oni, jak wiadomo, z najlepszej strony. O cóż więc chodzi? O to mianowicie, że wojnę przeciwko Korei i Chinom żołnierze uważają za niesprawiedliwą, podczas gdy wojnę przeciwko hitlerowskim Niemcom i militarystycznej Japonii uważali oni w pełni za sprawiedliwą. Chodzi o to, że wojna ta jest wyjątkowo niepopularna wśród żołnierzy amerykańskich i angielskich.

Istotnie, trudno przekonać żołnierzy, że Chiny, które nie zagrażają ani Anglii, ani Ameryce i którym Amerykanie zabrali wyspę Taiwan — są agresorem, podczas gdy Stany Zjednoczone, które zagarnęły wyspę Taiwan i posunęły swe wojska aż do granic Chin — są stroną broniącą się. Trudno przekonać żołnierzy, że Stany Zjednoczone mają prawo bronić swego bezpieczeństwa na terytorium Korei i nad granicami Chin, podczas gdy Chiny i Korea nie mają prawa bronić swego bezpieczeństwa na własnym terytorium lub nad granicami swego państwa. Stąd niepopularność wojny wśród żołnierzy anglo-amerykańskich.

Rzecz zrozumiała, że najbardziej nawet doświadczeni generałowie i oficerowie mogą ponieść porażkę, jeżeli żołnierze uważają, że narzucona im wojna jest głęboko niesprawiedliwa i jeżeli wobec tego wykonują oni swe obowiązki na froncie formalnie, bez wiary w słuszność swej misji, bez entuzjazmu.

PYTANIE:

Jak oceniacie uchwałę Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ) uznającą Chińską Republikę Ludową za agresora?

ODPOWIEDŹ:

OCENIAM ją jako uchwałę haniebną. Istotnie, trzeba wyzbyć się ostatnich resztek sumienia, by twierdzić, że Stany Zjednoczone, które zagarnęły terytorium chińskie, wyspę Taiwan i wdarły się do Korei, aż do granic Chin, są stroną broniącą się, podczas gdy Chińska Republika Ludowa, broniąca swych granic i starająca się odzyskać zagarniętą przez Amerykanów wyspę Taiwan — jest agresorem.

Organizacja Narodów Zjednoczonych, utworzona jako ostoja pokoju, przekształca się w narzędzie wojny, w instrument rozpętywania nowej wojny światowej. Agresorskim trzonem ONZ jest dziesięć krajów — członków agresywnego paktu północno-atlantyckiego (USA, Anglia, Francja, Kanada, Belgia, Holandia, Luksemburg, Dania, Norwegia, Islandia) oraz 20 krajów Ameryki Łacińskiej (Argentyna, Brazylia, Boliwia, Chile, Kolumbia, Costa Rica, Kuba, San Domingo, Ekwador, Salwador, Gwatemala, Haiti, Honduras, Meksyk, Nicaragua, Panama, Paragwaj, Peru, Urugwaj i Wenezuela). Przedstawiciele tych krajów właśnie decydują obecnie w ONZ o losach wojny i pokoju. Oni to przeprowadzili w ONZ haniebną uchwałę o agresywności Chińskiej Republiki Ludowej.

Rzeczą charakterystyczną dla obecnych stosunków w ONZ jest to, że np. niewielka republika amerykańska San Domingo, która liczy zaledwie 2 miliony ludności, posiada teraz w ONZ taką samą wagę jak Indie, a znacznie większą wagę niż Chińska Republika Ludowa pozbawiona prawa głosu w ONZ.

W ten sposób ONZ, przekształcając się w narzędzie agresywnej wojny, przestaje być zarazem światową organizacją równouprawnionych narodów. W istocie rzeczy ONZ jest teraz nie tyle organizacją światową, ile organizacją dla Amerykanów, działającą dla potrzeb agresorów amerykańskich. Nie tylko Stany Zjednoczone i Kanada dążą do rozpętywania nowej wojny, lecz na tej drodze znajduje się również 20 krajów Ameryki Łacińskiej, w których obszarnicy i kupcy pożądają nowej wojny gdziekolwiek bądź w Europie lub w Azji, ażeby sprzedawać wojującym krajom towary po wyśrubowanych cenach i zarobić miliony na tym krwawym przedsięwzięciu. Nie jest dla nikogo tajemnicą fakt, że 20 przedstawicieli 20 krajów Ameryki Łacińskiej stanowi obecnie najbardziej zwartą i posłuszną armię Stanów Zjednoczonych w ONZ.

W ten sposób Organizacja Narodów Zjednoczonych wkracza na niesławną drogę Ligi Narodów. Grzebie ona tym samym swój autorytet moralny i skazuje się na rozpad.

PYTANIE:

Czy uważacie, że nowa wojna światowa jest nieunikniona?

ODPOWIEDŹ:

NIE. Przynajmniej w obecnym czasie nie można uważać jej za nieunikniona.

Oczywiście w Stanach Zjednoczonych, w Anglii, jak również we Francji istnieją agresywne siły, pożądające nowej wojny. Potrzebna im jest wojna dla otrzymania zysków nadzwyczajnych, dla ograbienia innych krajów. Są to miliarderzy i milionerzy, traktujący wojnę jako intratny interes, dający kolosalne zyski.

One to, te agresywne siły, trzymają w swych rękach rządy reakcyjne i kierują nimi. Równocześnie jednak boją się one swoich narodów, które nie chcą nowej wojny i są za utrzymaniem pokoju. Dlatego też starają się wykorzystać reakcyjne rządy w tym celu, ażeby omotać siecią kłamstw swe narody, oszukać je i przedstawić nową wojnę jako obronną, a pokojową politykę krajów miłujących pokój — jako agresywną. Starają się oszukać swe narody w tym celu, ażeby narzucić im swe agresywne plany i wciągnąć je do nowej wojny.

Dlatego właśnie boją się kampanii w obronie pokoju, obawiając się, że może ona zdemaskować agresywne zamierzenia reakcyjnych rządów.

Dlatego właśnie storpedowali oni propozycje Związku Radzieckiego w sprawie zawarcia paktu pokoju, redukcji zbrojeń, zakazu broni atomowej, obawiając się, że przyjęcie tych propozycji podważy agresywne poczynania reakcyjnych rządów i sprawi, że wyścig zbrojeń stanie się niepotrzebny.

Czym zakończy się ta walka między siłami agresji a siłami miłującymi pokój?

Pokój będzie zachowany i utrwalony, jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę zachowania pokoju i będą broniły jej do końca. Wojna może stać się nieunikniona, jeżeli podżegaczom wojennym uda się omotać siecią kłamstw masy ludowe, oszukać je i wciągnąć je do nowej wojny światowej.

Dlatego też szeroka kampania na rzecz zachowania pokoju jako środek zdemaskowania zbrodniczych machinacji podżegaczy wojennych ma obecnie znaczenie pierwszorzędne.

Co się tyczy Związku Radzieckiego, to będzie on również nadal niezachwianie prowadził politykę zapobiegania wojnie i zachowania pokoju.

Z życia mojej klasy

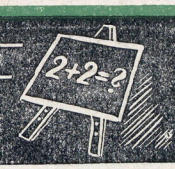

Uczniowie szkoły podstawowej Nr 7 w Gdyni, przysłali gruby list. W pękatej kopercie było kilkanaście korespondencji uczniów starszych klas. Każdy napisał o czym innym. W rezultacie „wyszedł" artykuł o życiu w szkole napisany całkowicie przez uczniów.

★

Do naszego zastępu należy 41 członków. Zastęp dzieli się na 4 ogniwa. Przewodniczącym zastępu jest kol. Kapuściński. Na czele ogniw stoją ogniwowi. W zastępie jest rada zastępu składająca się z 5 członków. Z naszego zastępu wchodzi dwóch członków do rady drużyny. Praca nasza jest ciekawa i różnorodna. Raz w miesiącu mamy zbiórkę całego zastępu. Zbiórki ogniw odbywają się raz w tygodniu. Na zbiórkach poznajemy życiorysy zasłużonych działaczy ludowych, omawiamy aktualne wydarzenia z kraju i ze świata. Wykonujemy hasła, gazetki i pomoce naukowe dla klasy. Potem bawimy się w różne gry towarzyskie i zabawy.

IRKA ZORN

W naszej klasie jest 31 chłopców. Są to wesołe chłopaki. Klasa nasza jest czysta, udekorowana hasłami i gazetkami ściennymi. Świadczy to o tym, że jesteśmy chętni do pracy, tylko, niestety, zdarza się, że czasami nie ma czym pisać na tablicy. Nikogo wtedy to nie obchodzi, dyżurny też zapomina o swoich obowiązkach. ŚWIERKOWSKI i DZIMIRA są urwisami, biegają po klasie i korytarzu, ja też nie jestem lepszy. Ale w naszej klasie jest także dużo pilnych i dobrych uczniów, jak BIERNAT i GRZYMAŁA. Z nich staramy się brać przykład.

KAZIK WEBER

Naukę rozpoczynamy apelem

O GODZINIE 7,45 zbieramy się wszyscy na korytarzu szkolnym. Ustawiamy się w dwuszeregu. Apel poranny rozpoczynamy hymnem młodzieżowym. Potem jeden z uczniów omawia najważniejsze wydarzenia z prasy codziennej. Inny znów porusza porządkowe sprawy szkolne. Co poniedziałek wyczytuje się stopnie z całego tygodnia.

Apel poranny kończymy okrzykiem harcerskim i rozchodzimy się do klas na lekcje.

MARIAN PRZYBYŁ

Pomagamy sobie w nauce

NASZ zastęp zorganizował w klasie samopomoc koleżeńską. Mamy kółko języka polskiego, rosyjskiego i matematyki. W kółkach tych bierzemy wszyscy żywy udział. Każda dobra uczenica i uczeń postanowili pomagać w nauce mniej zdolnym koleżankom i kolegom. Dążymy do tego, aby z końcem roku nie było w klasie ani jednej dwójki, żeby wszyscy przeszli do następnej klasy. Między ogniwami jest współzawodnictwo. Jeżeli w danym dniu nikt z ogniwa nie „oberwał" dwójki to ogniwo na specjalnej tablicy, zakreśla jedną kratkę i w ten sposób „budujemy metro warszawskie". Oprócz tego, po lekcjach „Lekka Kawaleria" sprawdza, jak uczniowie odrabiają w domu lekcje.

JANEK BIERNAT

Po pierwszym półroczu

MINĘŁO już pierwsze półrocze. Po podsumowaniu naszej półrocznej pracy stwierdziliśmy, że wyniki jej nie były zachwycające. Otóż w naszej klasie jest 23 dwójki. Ponosi za to winę cała klasa, gdyż lepsi uczniowie zbyt mało dbali o innych.

Jest również dużo uczniów ze stopniami dostatecznymi. Teraz mamy nauczkę, aby myśleć o wszystkich, podciągnąć słabszych, wyrównać poziom klasy. W pracy społecznej przodujemy, ale wyniki w nauce stawiają nas na dalszym miejscu. Teraz naturalnie wstydzimy się bardzo i postanawiamy natychmiast wziąć się do nauki.

Na następny okres zlikwidujemy doszczętnie wszystkie dwójki, gdyż tak postępuje dobry harcerz i harcerka.

URSZULA PIETRONIÓWNA

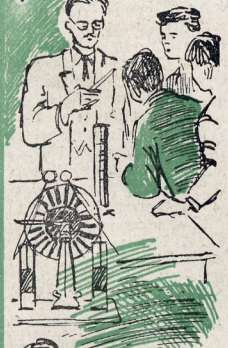

Nasi przodownicy

MAMY także przodowników nauki i pracy społecznej. Są nimi Romek Przyjemski i Jurek Grzymała. Przede wszystkim wyróżniają się dobrą nauką i postawą wobec kolegów, którym zawsze chętnie pomagają w lekcjach. Romek jest sekretarzem TPP-R i prowadzi bibliotekę. Jest członkiem Lekkiej Kawalerii, która czuwa nad odrabianiem prac domowych. Jurek znów odpowiada za gazetki ścienne zastępu. Ostatnio robiliśmy gazetkę na 71 rocznicę urodzin tow. Stalina i 27 rocznicę śmierci towarzysza Lenina. Jurek pomaga także robić gazetki młodszym klasom, w których dzieci nie umieją jeszcze dobrze rysować.

HALINA CHMIELECKA
ZDZISIEK OLSZEWSKI

A po lekcjach...

W DOMU HARCERZA

W KAŻDY wtorek chodzimy po lekcjach do **Domu Harcerza.** Mamy tam świetnie urządzoną pracownię, w której uczymy się wyrabiać z drzewa różne przedmioty. Zajęcia zaczynamy odśpiewaniem hymnu młodzieżowego. Potem instruktor — zetempowiec omawia z nami pracę, którą mamy wykonać. Następnie bierzemy potrzebne narzędzia i zabieramy się do roboty. Robimy pomoce naukowe, kosze do śmieci, pudełka do kredy, podstawki pod kwiaty i wiele innych przedmiotów, które przekazujemy szkołom z terenu Gdyni. W ten sposób przyczyniamy się do zmniejszenia wydatków szkolnych, dajemy swój wkład w wykonanie Planu 6-letniego. Chętnie chodzę do Domu Harcerza, bo lubię pracę i jestem zadowolony, że pożytecznie spędzam wolny czas.

W MIEJSKIEJ BIBLIOTECE

CZĘSTO urządzamy w bibliotece miejskiej zbiórki zastępów. Pomagamy tam przy okładaniu książek i układaniu ich na półkę. W bibliotece czytamy także książki, robimy gazetki z życia Związku Radzieckiego, wycinamy kolorowe obrazki z czasopism do albumów dla młodszych dzieci. Pracujemy chętnie i cieszymy się, że możemy pomóc nie tylko w szkole, ale i poza szkołą.

JANEK CYMAN

W czasie przerw...

W czasie przerw między lekcjami, starsze klasy opiekują się dziećmi z klas młodszych. Organizują gry i zabawy, czuwają nad ogólnym porządkiem. Miłośnicy sportu grają w świetlicy w ping-ponga. Po dzwonku wszyscy wracają do klas.

J. TOMCZAK

Listem POLECONYM

Do rady drużyny szkoły nr 2 w Olsztynie

DRUŻYNA harcerska w Olsztynie wypowiedziała ostrą walkę złym ocenom w nauce. Harcerze tej szkoły dobrze rozumieją swoje obowiązki. Nie tylko uczą się dobrze sami, ale także podciągają słabszych w nauce kolegów.

Ale jest kilku takich, którzy przynoszą drużynie wiele wstydu i kłopotów. Źle się uczą, uciekają z lekcji, wagarują i w ogóle zachowaniem swoim wcale nie wykazują, że są harcerzami. Nazwisk ich na razie nie będziemy wymieniać, lecz zalecamy radzie drużyny, aby ich nazwiska zamieściła na „honorowym" miejscu w gazetce ściennej lub na tablicy bumelantów oraz wezwała ich na zbiórkę całego zastępu, na której wszyscy koledzy wykażą błędy w ich postępowaniu.

Czekamy na rezultaty.

Brygada betoniarska towarzysza Władysława Jamki wykonuje zespołowo 200 proc. normy. Na zdjęciu wykańczanie nowego bloku.

Tam — gdzie padło hasło oszczędności w szkole

W NOWEJ HUCIE.

ZDZISŁAW BILSKI

SKĄDŚ ze środka robotniczej kolonii składającej się z szeregu nowych bloków mieszkalnych, pokrytych częściowo białym tynkiem rozległ się donośny głos fabrycznej syreny. Odpowiedziały jej zaraz inne z drugich odcinków budowy, mniej natężone, dobiegające tutaj z oddali ponad płaszczyzną pól nie zabudowanych jeszcze domami. Syrena brzmiała jednym ciągiem. Robotnicy grupami i pojedyńczo śpieszyli do pracy na dzienną zmianę. W Nowej Hucie rytm pracy tętni całą dobę. Walka o coraz lepszą, coraz większą wydajność, walka o nowe pobicie norm, walka o wspaniałe, socjalistyczne miasto trwa nieprzerwanie. Wielkie dzieło młodych rąk zetempowców rośnie coraz szerzej, pnie się coraz wyżej, potężnieje. Jednak dużo jeszcze przed nami pracy, dużo trudności. Aby je szybciej i sprawniej pokonywać robotnicy obok innych swoich zobowiązań, podjęli i wykonują bardzo poważne zobowiązania o oszczędności, rozumiejąc, że da to państwu olbrzymie sumy, które pozwolą wykonać przed terminem nasz wielki Plan 6-letni.

Syrena ucichła. Wstawał jasny dzień. Na wszystkich odcinkach budowy Nowej Huty podjęto codzienny trud. Ale każdy robotnik—od mechanika kierującego olbrzymią koparką „Stalińcem", poprzez wszystkich murarzy, betoniarzy, stolarzy aż do elektryków, którzy instalują światło w nowym gmachu — każdy z nich wykonując swoje zadanie, nie zapomina o wskazaniu: oszczędzaj materiał!

JAK OSZCZĘDZAJĄ ROBOTNICY

Terkot betoniarki, której wtóruje długoramienny transporter, wdziera się aż tutaj na strop domu posiadającego dopiero dwa piętra wysokości. Budynek jest oczywiście w trakcie budowy.

Tu pracuje zetempowska szturmowa brygada pod kierownictwem kol. Knapczyka. Pod taśmą transportera, który dostarcza na strop betonową zaprawę, czekają kol. kol. Górski i Sudoł. Mały żelazny wózek na dwu kółkach zwany „japonką" napełnia się co chwila gęstą, siną masą. Obaj uważają pilnie, aby na czas wyładować i podstawić drugą „japonkę" nie marnując czasu i surowca. Tutaj obowiązuje ścisły podział pracy, jedni obsługują transporter i betoniarkę, drudzy układają na stropie między belkowaniem prostokątne pustaki, jeszcze inni betonują strop.

„Staramy się tak pracować, mówi kol. Strug, aby nie marnować materiału. Choćby takie pustaki na stropie. Można je łupać, tłuc na kawałki .. ale nie w tym rzecz. Materiał jest cenny. Można się inaczej nim posługiwać. Na przykład zamiast robić z całego — kawałki, można przecież szpary na stropie zapełniać gruzem cegły".

Troskę o celowe, właściwe i oszczędne wykorzystanie materiału widać nie tylko tutaj, w przodującej czołówce, ale odczuwa się ją wszędzie. Kol. Marian Kajda pracuje w brygadzie stolarskiej. Wyrabiają 402 proc. normy.

— Na deskach oszczędzamy wiele, mówi — staramy się tak dopasowywać podłogi, drzwi oraz opaski do nich, aby jak najmniej zmarnować drzewa. Nie psuć całej deski, kiedy potrzeba kawałek, ale wyszukać go i dopasować z odpadków.

Tak samo myślą i pracują inni...

— Pościągaliśmy około trzy tony żelaznych prętów, objaśnia kol. Sandor, kierownik jednej z przodujących brygad zetempowskich zbrojarzy.

— Te kawałki — mówi — prostujemy i służą nam potem do zazbrajania stropów. W ten sposób zaoszczędzimy olbrzymie sumy, bo stalowe pręty kosztują państwo poważne pieniądze. A przecież zużywamy ich bardzo dużo w naszej robocie.

BIERZEMY Z NICH PRZYKŁAD

Obserwując pracę starszych towarzyszy, zetempowców — harcerze z Nowej Huty postanowili się na nich wzorować:

— My będziemy również oszczędzać.

— Ale jak? — martwił się Jacek Ciepiela.

— Sprawa zupełnie prosta, dorzucił pewnie Franek Kościelniak, aktywista drużyny. Możemy zacząć od podręczników. Jak postanowili — tak się i stało. Wezwali do oszczędzania także inne szkoły.

Dbają teraz o swoje książki i zeszyty, o wszelkie pomoce do nauki. Wiedzą, że to kosztuje wiele wysiłku rąk i mózgów, wiele pracy robotników, po to, by wszyscy mogli się uczyć.

Jedną z najlepszych uczennic jest Stasia Szewczykówna. Nie tylko ma dobre stopnie, ale pilnuje swego zobowiązania. Dba o swoje książki i zeszyty, stara się ich nie plamić, a o wydzieraniu kartek nie ma mowy. To samo można powiedzieć o Zdzichu Marszałku, trochę nieśmiałej Ewuni Choma, Tereni Sawickiej i innych.

Ale nie brak i takich, którzy przynoszą sobie i drużynie wiele wstydu i kłopotu. Zapominają o tym, do czego się zobowiązała ich harcerska organizacja.

Trzeba koniecznie, aby zespół pomógł tym kolegom zrozumieć ich błędne postępowanie. Trzeba, aby w niedługim czasie nazwiska Chwai Adama, Wachy Jana i innych, oznaczały uczni, którzy uczą się dobrze i biorą udział w wielkiej akcji drużyny, przejętej już przez wiele dzieci w Polsce, akcji, którą przyśpieszają wykonanie planu, w której stawać się będą takimi jak ich rodzice -- budowniczowie Nowej Huty.

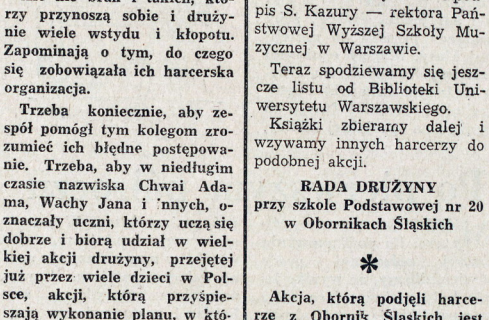

Rośnie Nowa Huta i staje się coraz piękniejsza. Na zdjęciu fragment nowowybudowanej kolonii robotniczej.

Przeszukajmy strychy i piwnice

Już poprzednio braliśmy udział w zbiórce złomu, w spisywaniu analfabetów, teraz zbieramy dary dla dzieci koreańskich. Największym jednak naszym czynem było wysłanie kilkudziesięciu starych, znalezionych w mieszkaniach i na strychach książek naukowych do wyższych uczelni i do Biblioteki Ogrodu Zoologicznego w Warszawie.

Przed rozpoczęciem zbiórki książek nasz przewodnik drużyny wyjaśnił nam, dlaczego tego rodzaju akcja jest tak ważnym zagadnieniem. Po tej pogadance przynosiliśmy różne książki. Jedne były bardziej drogocenne, inne mniej, ale w pokoju, gdzie je składaliśmy, robiło się coraz ciaśniej.

Nasz przewodnik na każdej lekcji historii pytał: „Jak tam sprawa książek?", a kiedy odpowiadaliśmy: „Dobrze", uśmiechał się i mówił: „Szybciej zbudujemy plan sześcioletni" i zaraz wracaliśmy do tematu lekcji. Po dwóch tygodniach mieliśmy już sześćdziesiąt książek.

Pewnego dnia kierownik szkoły powiedział: „Wiecie, u nas na strychu jest też kilkaset książek, możecie je wziąć". Poszliśmy na strych wybierać. Przeprowadziliśmy selekcję. I znów — przybyło nam 40 książek. Wszystkie razem odwieźliśmy wózkiem na stację. Pojechały do Warszawy.

Po pewnym czasie listonosz przyniósł kopertę, zaadresowaną do naszej drużyny. Otworzyliśmy list: „Niniejszym składamy drużynie podziękowanie za książki zoologiczne" — podpis Jana Żabińskiego, dyrektora warszawskiego Zoo.

15 stycznia przychodzi drugi list: „Składam serdeczne podziękowanie za otrzymane od Was w darze książki" — i podpis S. Kazury — rektora Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie.

Teraz spodziewamy się jeszcze listu od Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego.

Książki zbieramy dalej i wzywamy innych harcerzy do podobnej akcji.

RADA DRUŻYNY
przy szkole Podstawowej nr 20
w Obornikach Śląskich

*

Akcja, którą podjęli harcerze z Obornik Śląskich jest bardzo cenna. Rozejrzyjmy się po swoich mieszkaniach, przejdźmy do sąsiadów — na pewno znajdziemy wiele książek, z których nikt nie korzysta, a które bardzo przydadzą się naszym wyższym uczelniom i bibliotekom.

Przeszukajmy strychy i piwnice, tam też często leżą w zapomnieniu i niszczą się niejednokrotnie bardzo cenne, naukowe książki (w różnych językach). Nasze biblioteki zostały podczas ostatniej wojny bardzo zniszczone, tysiące tomów spalili faszyści.

Akcja kolegów z obornickiej drużyny to bardzo ciekawa forma naszej wielkiej akcji oszczędności. Wzywamy rady drużyn do zastanowienia się nad tym.

W odpowiedzi na apel drużyny z Nowej Huty

MŁODZIEŻ szkoły podstawowej w Kacicach powiat Miechowski podjęła następujące zobowiązanie: „My uczniowie zorganizowani i niezorganizowani podejmujemy apel naszych kolegów z Nowej Huty oraz koleżanek z Będzina i postanawiamy zaoszczędzić 400 podręczników szkolnych, które pod koniec roku przekażemy młodszym kolegom.

Za radę drużyny
TOPOREK ADOLFA
Za samorząd uczniowski
MAZUREK SABINA

*

CZYTAJĄC w „Świecie Młodych" apel harcerzy z Nowej Huty o zaoszczędzeniu zeszytów i podręczników, my harcerze i harcerki, zebrani na zbiórce zastępu kl. VIb, drużyny im. Hanki Sawickiej przy szkole podstawowej w Zakroczymiu, postanawiamy: 1) Oszczędzać zeszyty i książki, dbać o sprzęt szkolny, 2) Na zakończenie roku szkolnego urządzić wystawę dobrze utrzymanych książek, 3) Zaoszczędzone przez nas książki w ilości około 125 sztuk przekazać młodszym kolegom i koleżankom.

Zastęp kl. VIb
w Zakroczymiu

*

DRUŻYNA II-ga przy Ogólnokształcącej szkole żeńskiej Nr 6 w Raciborzu chcąc się przyczynić do realizacji Planu 6-letniego podejmuje apel kolegów z Nowej Huty.

Zobowiązujemy się, przekazać z końcem roku szkolnego wszystkie nasze książki młodszym harcerkom naszej szkoły, czym przyczynimy się do oszczędności papieru.

MARLENA ADAMIK
Przewodnicząca
rady drużyny Szkoły Nr 6
w Raciborzu.

BARBARA TRYFAN

DZIEWCZĘTA i CHŁOPCY

Krótki zimowy dzień dobiegał końca. Na boisku chłopcy grali w cztery ognie. Budynek szkolny ginął powoli w mroku. Po korytarzach nie dudniły niczyje kroki. Klasy już dawno opustoszały. Woźny tylko snuł się po wyziębionych izbach, pobrzękując wiadrami.

— Cóż te nieponie tak marudzą jeszcze! — pomrukiwał.

Z górnego piętra dolatywały bowiem odgłosy sprzeczki. W klasie VII-ej panował już zupełny mrok. Nie zauważyli tego nawet, spierając się zawzięcie. Było ich tylko sześcioro — rada zastępu. Ale zgiełku narobili za całą drużynę. Najgłośniej krzyczała Ala Ratyńska, że z chłopcami to nawet nie ma co zaczynać pracy. Z góry wiadomo, że nic nie uda się. Oni potrafią tylko bałaganić, przeszkadzać podczas lekcji i hałasować na zbiórce.

— Co? A wy to nie? — zaperzył się Staś Nowakowski. Same sekutnice w waszych ogniwach i beksy. Wy byście akurat potrafiły co zrobić!

— Szkoda nawet marnować czasu, bo chłopcy uczą się o wiele prędzej. A wam to trzeba 15 razy tłumaczyć i kłaść łopatą do głowy — dogadywał Władek.

— Uciszcie się! Co za sejmik — uspakajał przewodniczący rady zastępu.

Ale w klasie wrzało. Wszystkie zadawnione urazy, sprzeczki i nieporozumienia wywlekane były teraz od nowa na światło dzienne. Wreszcie, gdy już się wszyscy jako tako wygadali, przewodniczący zabrał głos:

— Bardzo zła jest nasza dzisiejsza narada. Spieramy się tu dwie godziny, a nie podjęliśmy żadnych uchwał. Wiadomo, że jesteśmy najgorszą klasą, że nigdzie nie ma tyle dwójek, co u nas. Jeśli my, harcerze, nie zabierzemy się do pracy, to wielu kolegów zostanie na drugi rok. Musimy zorganizować samopomoc!

Przez chwilę było względnie cicho. Potem znów zaczęło się szemranie. Dziewczynki zasiadły w osobnej ławce, naradzając się śpiesznie. W końcu Zosia Pyrko oświadczyła.

— Z chłopcami niedobrze jest pracować. Oni lubią przeszkadzać. Postanawiamy więc prowadzić osobne kółko.

Chłopcy poruszyli się w ławkach.

— A niech sobie robią! I tak jeszcze przyjdą do nas w łaskę — powtarzali.

— O wa! To mi dopiero zuchy!

Sprzeczali się jeszcze jakiś czas. Zniecierpliwiony woźny dzwonił głośno wiadrami po korytarzu, pomrukując gniewnie:

— W tej klasie zawsze jakieś awantury. Do nauki ich tylko nie ma. Próżniaki!...

Wkrótce wszyscy wiedzieli, że w klasie VII-ej zorganizowano samopomoc.

Z matematyką było zawsze najwięcej trudności. Zaczęli więc od niej. Staś Nowakowski założył kółko dla chłopców, a Zosia Pyrko dla dziewcząt. Zabrali się nawet do roboty. Już po kilku dniach nauczyciel zauważył z radością, że większość chłopców odrobiła dobrze zadania. Jadzia Michalak kręciła się niespokojnie w ławce:

— Jak to? Oni mają być lepsi? Jak to? Ich mają chwalić?

Wreszcie nie namyślając się już więcej, zaczęła kłamać:

— Proszę pana, Więckowski ściągał. Sama to widziałam.

— Nieprawda! — oburzyli się chłopcy, którzy właśnie cały poprzedni wieczór spędzili nad zadaniami pod kierunkiem Stasia.

— Zostawmy na razie tę sprawę — powiedział nauczyciel. Wyjaśni się ją na zbiórce zastępu. Kowalski do tablic

Przez cały dzień atmosfera w klasie była naprężona. Po lekcjach zaskoczyła chłopców gazetka kółka matematycznego dziewcząt. Był tam plan pracy, spis najsłabszych, punkty za nieobecność.

— A to się wymądrzyły — przedrwiwał Olek Lechowski. Swoje nieuctwo chcą tym pokryć.

Po chwili dodał sam do siebie:

— No, właśnie! Zaraz ich pochwalą A przecież dziewczyny nie mogą być od nas lepsze.

Olek rozejrzał się dokoła. Na korytarzu nie było nikogo. Szybkim ruchem ściągnął tablicę ze ściany.

— Powieszę ją wtedy, gdy i nasza będzie gotowa.

Następnego dnia w klasie aż wrzało.

— To skończone świństwo!! — wykrzykiwały dziewczęta.

Winowajcy nie było. Chłopcy nie znając także sprawcy, obu-ali się tylko na Jadzię Michalak, wołając, że to ohydny kłamczuch.

W klasie VII-ej działo się źle.

*

Minęły dwa tygodnie. Klasówka z matematyki wisiała już w powietrzu, i właśnie w takiej chwili Staś Nowakowski rozchorował się na grypę. A tu jeszcze tyle rzeczy trzeba powtórzyć. Najgorsze te procenty. Równania z procentami nigdy nie chcą „wyjść". Na korytarzu chłopcy zebrali się po lekcjach. Było ich ośmiu. Sami dwójkarze.

— No, co zrobić? Z procentami wsiąkniemy — zaczął Janek.

— Nie przejmuj się, bracie — pocieszył go Olek Lechowski. Może uda się ściągnąć.

Ale harcerze zakrzyczeli go od razu:

— Co ty sobie myślisz, że będziemy oszukiwać! Zresztą to żadna przyjemność być ciągle ostatnim osłem. Musimy się tego nauczyć i basta.

— Sami spróbujemy.

Markotnie spoglądali w podręcznik. Wydawał im się teraz tajemniczą księgą, w której wszystkie wzory tworzyły jakiś dziwaczny labirynt. Przez te dwa tygodnie nie zdążyli nadrobić wszystkich zaległości.

Przez drzwi dochodził z klasy głos Zosi Pyrko:

— Jeden procent, to właściwie jedna setna. Ponieważ szukany procent oznaczyłyśmy jako X, więc trzeba to podzielić przez 100...

Dziewczęta wpatrywały się w tablicę. Nagle Jadzia Michalak wykrzyknęła:

— Patrzcie, chłopcy zaglądają do nas przez szybę. Jużby nam chcieli przeszkadzać!

— Stasio jest chory, więc nie ma im kto pomóc przy powtórzeniu — zauważyła któraś.

— A to się świetnie składa — chichotała Jadzia. — Zawsze się tak mądrzyli, że więcej umieją, a teraz na klasówce wyjdzie szydło z worka.

Znów patrzały w tablicę. Ale Zosia przestała pisać.

— Wiecie, co? To jednak nieładnie z naszej strony — powiedziała niespodziewanie.

— Co nieładnie? Możebyś chciała tych łobuzów mieć tu na lekcji?

— No, bo... właściwie to są koledzy z tej samej klasy i z zastępu.

— Jacy tam koledzy! — oburzyła się Jadzia. — To oni nam ukradli tablicę! To oni podstawiają nogi na korytarzu! To oni wlewają wodę do kałamarza...

— Nie mów tak o wszystkich — wtrąciła cicho Hela. — To tylko Mietek i Olek Lechowski tak robią.

— Ja wiem! Ja wiem, że ty zawsze trzymasz ich stronę — zaperzyła się Jadzia. — No, więc weźcie sobie tych pupilków, ale wiedzcie, że ja nie będę chodzić na wasze lekcje. Wy nie macie ambicji. Tu chodzi o honor dziewczynek. Powinnyśmy pokazać, że potrafimy lepiej jak oni.

— Ty znów wszystko bierzesz skrajnie — zgromiła ją Zosia.

Ale w klasie rozpętała się już kłótnia. Jadzia tupała nogami, Hela jak zwykle połykała łzy, szukając bezskutecznie chustki do nosa. Ale Ratyńska wdrapała się na ławkę, wołając na cały głos, że trzeba ratować honor dziewcząt. Zosia powtarzała, że to nie po koleżeńsku, że harcerki tak nie powinny. Ale nikt jej nie słuchał. Wszystkie już teraz wzajemnie sprzeczały się między sobą o samopomoc, o zaplamioną sukienkę, o pożyczoną kredkę, o złamany ołówek. Przypomniały im się — ich własne różne „sprawki".

Do klasy wszedł nauczyciel. Obstąpiły go od razu, wykrzykując jedna przez drugą swoje żale. Dopiero Zosia wyjaśniła całą sprawę:

— My chcemy pomóc chłopcom, bo Stasio jest chory.

— Piękny projekt. Nad czym się jeszcze zastanawiać?

— No, tak, ale z tymi łobuzami to nie można dojść do ładu — zaczęła Jadzia.

— Same też często nie potrafimy się zgodzić, urządzając sprzeczki o byle co — zauważyła któraś. — A nie pamiętacie jak Zygmunt pomógł naszemu ogniwu zrobić gazetkę na jesieni, bo on pięknie rysuje? Albo jak Stefek zbierał razem z nami podarki dla dzieci koreańskich?

Nie słuchały już zrzędzenia Jadzi. Otworzono drzwi na korytarz.

— Chodźcie do nas na lekcje — powiedziała Zosia. Ale chłopcy w pierwszej chwili wzruszyli tylko drwiąco ramionami:

— Co? Dziewczyny mają nas uczyć! Nigdy w życiu.

— Ja wolę mieć same dwóje! — zapiszczał Olek, zjeżdżając po poręczy.

Mietek za plecami kolegów gwizdnął parę razy na palcach:

— A to ci draka!

Nauczyciel stanął w progu:

— Jest w tym wszystkim jakaś fałszywa ambicja. Przecież jesteście z jednej klasy. A w klasie nie ma podziału na dobre dziewczęta i złych chłopców. Jest tylko podział na tych, co pracują i tych, co innym przeszkadzają w pracy. Przekonywaliście się niejednokrotnie, że można dobrze wspólnie pracować. Ale zdarzają się takie dziewczynki i tacy chłopcy, którzy nie rozumieją na czym polega koleżeństwo.

Mietka już nie było na korytarzu. Zygmunt i Stefek weszli do klasy. Inni naradzali się jeszcze.

— Dalej, do domu wałkonie! Nie pętać się tu na korytarzu! — rozległ się głos woźnego.

Zawahali się. Do domu? A klasówka jutrzejsza? Jak sobie z nią poradzą? I nie zastanawiając się już więcej, powoli wsuwali się do klasy.

Zosia tłumaczyła od początku.

— Tych procentów to można się jednak nauczyć — zauważył Władek.

Po zeszytach skrzypiały pióra.

— Do Stasia trzeba pójść wspólnie — zaczęła Ala. — Nie będzie miał potem zaległości.

— A tablicę to właściwie możemy zrobić jedną. Łatwiej nam będzie razem stawiać punkty — wtrącił Janek. — Ja mogę narysować dziś wieczorem.

Korytarzem szedł woźny. Podłoga skrzypiała tylko trochę pod ciężkimi butami. Ale wiadra milczały dziś uparcie. Trzymał je mocno w garści, chrząkając nieco. Stanął przed drzwiami VII klasy i spojrzał przez szybę. Spojrzał z uśmiechem:

Przy tablicy stał właśnie Janek, a Zosia tłumaczyła z zapałem. Wszyscy słuchali uważnie. Tylko Hela trąciła niechcący kałamarz. Po pulpicie spływał wolno atrament, na zeszyt kapały łzy.

— Zawsze mówiłem, że dziewczyny to niezdary i beksy — stwierdził zwycięsko Władek.

Ale nikt nie zwrócił na niego uwagi. Nikt nie patrzał również, jak Olek i Mietek robili za oknem głupie miny. Wszyscy uważnie wpatrywali się w tablicę, a Zosia tłumaczyła.

BARBARA TRYFAN

KRYSTYNA GARWOLIŃSKA

HUGO KOŁŁĄTAJ

„... Nie może się nazwać ten naród swobodnym, gdzie człowiek jest nieszczęśliwym; nie może być ten kraj wolnym, gdzie człowiek jest niewolnikiem... Czy biały, czy czarny, czy pod przemocą niesprawiedliwego prawa, czy pod łańcuchami jęczy — człowiek jest i w niczym od nas się nie różni!...“

(z przedmowy do przygotowanego przez Hugona Kołłątaja pełnego projektu naprawy Rzeczypospolitej. Projekt ten stał się podstawą przy opracowywaniu Konstytucji 3 Maja).

DZIEWCZYNKA Z PIESKIEM

W jednej ze starych książek znajduje się fotografia obrazu z XVIII wieku: jest to portret małej dziewczynki z pieskiem. Dziewczynka ma lśniące, kędzierzawe włoski, pulchną buzię i śmiejące się, duże oczy. Ubrana jest w piękną sukienkę z drogocennej materii. Piesek — biały ufryzowany szpic — tuli się przymilnie do swej pani.

Chociaż fotografia wyblakła i zatarła się, to jednak z owalnych portretowych ram bije tyle wdzięku i radości, że trzeba dłużej zatrzymać oczy na przerzucanej karcie książki.

„Wnuczka Stanisława Augusta—Elżunia Mniszchówna, bawiąca się Kiopkiem“—głosi podpis pod fotografią. Krótki wierszyk wyjaśnia, że Kiopek to „szpic faworytny“ króla Stanisława Augusta.

A więc szczęśliwe roześmiane dziecko pochodzi z arystokratycznego bogatego rodu. Wiemy, że ludzie z takich rodów nie zaznawali łez, głodu i poniewierki. Ogromne posiadłości ziemskie, uprawiane pracowitymi rękami chłopów, dostarczały tym beztroskim ludziom pieniędzy na wszelkie światowe rozkosze, na bale, kuligi, podróże zagraniczne, na piękne stroje, ekwipaże, służbę, pałace ozdobne dziełami najlepszych mistrzów pędzla i dłuta.

Ale przeglądajmy dalej starą książkę. Oto ilustracja przedstawiająca chłopską chatę. Przypatrujemy się uważnie kupie gałęzi, chrustu, słomy — tej budzie zapadającej się w ziemię. To jest mieszkanie człowieka? Tak. To było mieszkanie pańszczyźnianego chłopa polskiego w XVIII wieku.

DZIATWA NA BARŁOGU

Widzę miliony stworzeń, z których jedne wpół nago chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte, wszystkie wyschłe, wynędzniałe, obrosłe, zakopciałe. Oczy głęboko w głowie zapadłe... Ich zwierzchnia postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza niżeli do człowieka. Chłop — ostatniej wzgardy nazwisko mają.... Tych pomieszczeniem są lochy, czyli trochę nad ziemią wyniesione szałasy... W tej smrodu i dymu ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz na zgniłym spoczywa barłogu. Obok niego śpi mała a naga dziatwa na tym samym legowisku, na którym krowa z cielęciem stoi i świnia z prosiętami leży...“ — czytamy w **„Przestrogach dla Polski“ Stanisława Staszica**, jednego z wielkich postępowych działaczy Oświecenia.

Przypominamy sobie małą Elżunię z pieskiem Kiopkiem.

Dzięki pracy chłopów — „milionów stworzeń podobnych do zwierząt“ (jaki piękny był ufryzowany Kiopek!), ta dziewczynka ma przed sobą wspaniałe, cudowne życie, jakże różne od życia jej rówieśników z chłopskiej chaty!

HUGO KOŁŁĄTAJ

TYPY POLSKIE XVIII WIEKU

Oto ułan, mieszczanin, chłop i szlachcic — ludzie z epoki Kołłątaja, w ówczesnych strojach.

Rysunki są tym ciekawsze, że pochodzą również z tamtego okresu. Wykonywał je Daniel Chodowiecki, mistrz grafiki polskiej z końca XVIII wieku.

OSIEMNASTOLETNI DOKTOR FILOZOFII

W tych czasach, kiedy nieprzebyta przepaść dzieliła losy arystokracji, magnatów i królewiąt od losów pańszczyźnianego chłopstwa — w niezbyt zamożnej rodzinie szlacheckiej na Wołyniu urodził się w roku 1750 chłopiec. Dano mu dziwne imię: Hugo. Chłopiec rósł, rozwijał się, zarysowywały się powoli cechy charakteru: ambicja, stanowczość, opanowanie. Ukazywały się niepospolite cechy umysłu.

„... W zamysłach i przedsięwzięciach śmiały aż do zuchwałości, stały i wytrzymały aż do uporu. Żadne przeszkody i zawady nie zdawały mu się do pokonania trudne... Gdy raz plan robót ułożył i popierać zaczął, wszystkie zarzuty i trudności były tylko popisem dla jego głowy, ale nie osłabieniem przedsięwzięcia“. — Wspomina późniejszy przyjaciel Hugona — Jan Śniadecki. Kołłątaj odznaczał się wprost niewiarygodną pracowitością: **„Wstawał przeważnie świtem, około trzeciej godziny rano, zakasywał rękawy i pisał listy z poradami, memoriały, bruliony mów“** — powiada Michał Janik, opisujący życie Kołłątaja.

Dzięki tym cechom charakteru, dzięki wielkiej chłonności umysłu — w osiemnastym roku życia zdobył na Uniwersytecie Krakowskim tytuł doktora filozofii, a w dwudziestym czwartym — dalsze dwa doktoraty: prawa i teologii, podczas studiów w Wiedniu i Rzymie.

„DZIECI SZLACHECKIE RÓWNIE JAK CHŁOPSKIE...“

Rok 1773. Hugo Kołłątaj kończy studia za granicą. Nad Rzeczpospolitą przetoczyły się wielkie wypadki: pierwszy rozbiór. Mimo klęski politycznej, lata te są okresem postępu, szczególnie w dziedzinie szkolnictwa. Nareszcie zostaje zniesiony zakon jezuitów, który przez długie wieki był ostoją ciemnoty i zabobonów. Sejm powołuje do życia Komisję Edukacji Narodowej — pierwsze w Europie Ministerstwo Oświaty. Hugo Kołłątaj powraca do kraju, z głową pałającą od nowych myśli, posianych na zachodzie. Z miejsca staje do pracy w Komisji. Komisja okazała się, jak na owe czasy bardzo demokratyczna: **„Dzieci szlacheckie równie jak chłopskie nic innego są w społeczności, tylko dzieci“** — głosił przepis K.E.N. Zaczęto zakładać szkoły parafialne po wsiach, już nie tylko „młódź szlachecka“ mogła się uczyć.

(dokończenie obok)

Opowieść o człowieku

JEŚLI macie młodszego brata czy siostrę, obserwowaliście pewnie ich rozwój: najpierw leży sobie takie małe, bezradne bobo rozglądając się ciekawie po świecie i krzyczy, kiedy jest głodne, potem uczy się korzystania ze swoich rąk, zaczyna mówić, a pewnego dnia robi pierwszy krok.

— Dziecko rośnie — mówi się wtedy.

A teraz wyobraźcie sobie, że dorosły człowiek też był kiedyś bezradny jak dziecko wobec otaczającego go świata, też uczył się mówić i posługiwać rękoma, też stawiał „pierwsze kroki“!

O tych właśnie pierwszych krokach“ naszych pra-pra-dziadów, o tych „dziecinnych latach“ ludzkości na ziemi i o jej dalszym rozwoju opowiadają nam w swojej książce **M. Iljin i E. Sjegał.** Książka nosi tytuł **„Jak człowiek stał się olbrzymem“.**

— Olbrzymem? — zdziwi się może niejedno z was — przecietny człowiek, który ma metr i siedemdziesiąt centymetrów wzrostu a waży około siedemdziesięciu kilogramów?

A tak! Olbrzymem! Bo potrafił ujarzmić przyrodę, podporządkować sobie wodę i wiatr, słońce i deszcz. Bo szybciej niż baśniowy Guliwer przemierza przestrzeń samolotem. Bo umie porozumiewać się na odległość tysięcy kilometrów. Bo... Myślę, że moglibyśmy tak wyliczać tysiące powodów, dla których słuszna jest dla ludzi nazwa — olbrzymów.

No, ale na razie cofnijmy się w przeszłość, do świata sprzed miliona lat.

Wyobraźcie sobie, że „ściany“ oddzielające morze od lądu, a „świat ludzi“ od „świata zwierząt“ nie są „ścianami“ wiecznymi. Morze — wysycha albo zalewa ląd, niektóre gatunki ryb z biegiem czasu przekształciły się pod wpływem zmienionych warunków w zwierzęta lądowe, a zwierzęta zwane dryopithecusami (czyli małpami z drzew) — w człowieka.

Autorzy książki przytaczają zabawną anegdotkę, która świadczy o tym, jak ludzie niechętnie przyznają się do swego pochodzenia.

Posłuchajcie:

„Niedawno w Ameryce doszło do rozprawy sądowej. Sądzono nauczyciela za to, że ośmielił się powiedzieć dzieciom o pokrewieństwie człowieka z małpą.. W sali sądowej zebrało się wiele osób. Niektórzy czcigodni obywatele zjawili się z opaskami na rękawach. Na opaskach był napis: „Nie jesteśmy małpami i nie pozwolimy, aby nas w małpy zamieniono“. Biedny nauczyciel, który nie miał zamiaru przerabiać tych osłów na małpy, oszołomiony był gradem sypiących się nań oskarżeń. Odpowiadając na grożne pytania sędziego, myślał zapewne: „Czy sędzia przypadkiem nie zwariował? Przecież w ten sposób można skazać i za tabliczkę mnożenia!“ **W końcu sędzia ogłosił wyrok: „1. Ustala się, że nie ma pokrewieństwa między człowiekiem a małpą. 2. Nakłada się na nauczyciela karę w wysokości stu dolarów“.**

Prawda jest jednak rzeczą upartą i nie daje się zmazać przez wyrok sądowy“.

Zapytacie może:

— Skąd wiadomo o pochodzeniu człowieka? Przecież nasi przodkowie nie zostawili po sobie pamiętników ani albumów z fotografiami. No tak, ale istnieje nauka zwana archeologią. Uczeni umieją szukać w ziemi śladów dawnego życia. Umieją czytać jak z książki ze znalezionych kości i przedmiotów.

Wyczytali taką prawdę: Człowieka **„stworzyła“ praca. Po to, aby małpolud stał się człowiekiem, musiał poznać sprawność swych rąk.**

Autorzy książki tak zwracają się do was:

„Wy, przyszli metalowcy i chemicy, konstruktorzy warsztatów i samolotów, budowniczowie domów i okrętów! Książka ta napisana jest dla was, dla tych, którzy kochają swoje narzędzia i swoją pracę. Wiecie dobrze, jak trudna jest walka narzędzia z materiałem, a za to jak radosne jest potem zwycięstwo“.

A czytając to, zechcecie na pewno poznać książkę Iljina i Sjegała. Książkę, która napisana jest porywająco.

W.CH.

M. ILJIN i E. SJEGAŁ — „JAK CZŁOWIEK STAŁ SIĘ OLBRZYMEM“. Tłum. z rosyjskiego Maria Kowalewska, wyd. Nasza Księgarnia, str. 231, cena zł. 7.20.

Ze słonecznych dni Szklarskiej Poręby

Na zdjęciu u góry moment wręczenia pięknego radioodbiornika—daru Marszałka Polski—Konstantego Rokossowskiego, przedstawicielom zespołu woj. opolskiego. Radioodbiornik ten znajdzie się w jednym z domów harcerza.

Na starcie biegu patrolowego chłopców młodszych (zdjęcie w środku)

Nie łatwo jest w pełnym pędzie wymijać rozstawione na trasie bramki. Slalom — gigant należał do jednej z najbardziej emocjonujących konkurencji (Zdjęcie obok)

(wszystkie zdjęcia Kazimierz Sego)

Naturalnie — reakcyjnej szlachcie nie podobało się to. Zaczęła wysuwać różne zarzuty i protesty pod adresem nowych szkół, świeckich nauczycieli. Również, dawni jezuici, którzy często przenikali do szkół jako nauczyciele, zwalczali nowe programy szkolne, utrudniali działalność Komisji.

„SZKIELET PRZEDPOTOPOWEGO MAMUTA"

W jednym prawie roku zatarto te wrażenia, które się wiekami wyrabiały i udzielały ludziom" — skarżył się nawet bliski Kołłątajowi Jan Śniadecki, gdy przyjaciel jego zaczął „przewietrzać" Akademię Krakowską — „szkielet przedpotopowego mamuta".

Kołłątaj zlikwidował do połowy niepotrzebne, przestarzałe katedry, poruszając kilku starców z ich wygodnych foteli. Chciał on z tej uczelni, która niegdyś kwitła i przodowała, na nowo uczynić postępową wszechnicę, chciał zorganizować tu kształcenie nauczycieli dla powstających szkół. I znów podniosły się sprzeciwy, narzekania, skargi, wymierzane w śmiałego reformatora, a że Kołłątaj żądał ograniczenia roli duchowieństwa wyłącznie do spraw religijnych — toteż i kler stał się jego wrogiem, bo ludzie nie lubią, kiedy im się śmiało wytyka błędy.

Szykanowany, oskarżany przez władze kościelne, zawieszony na jakiś czas w pracy na terenie Komisji Edukacji Narodowej — **Kołłątaj wreszcie objął na stałe rektorat Akademii Krakowskiej. I dokonał tam przez trzy lata prawdziwej rewolucji. Nie zarzucił jednak troski o niższe szkolnictwo. Napisał specjalne ustawy dla szkół, ale stale największą chyba jego troską była sprawa powszechnego nauczania: „Prawdziwym nieszczęściem wolnego narodu zawsze będzie nierówność edukacji bogatego i ubogiego".**

Tak minął pierwszy okres tego rozległego, pracowitego życia. A tymczasem na Zachodzie pękały już twierdze feudalizmu. **Znad Sekwany, szedł powiew rewolucji...**

(koniec części pierwszej)

UCZESTNICY igrzysk, którzy nie stawali do zawodów, brali udział w grach polowych i zabawach na śniegu. Jako najlepsi uczniowie bardzo się zdziwili, kiedy im powiedziano, że gry i zabawy odbywają się na „oślej łączce". Toteż niektórych trzeba było przekonywać, że to tylko miejscowa nazwa malowniczej polanki.

*

W zagajniku obok „oślej łączki" zebrała się gromada harcerek i harcerzy z różnych stron Polski. Stanęli w koło i zaczęli się popisywać — kto ładniej i lepiej śpiewa i recytuje. Z początku pomiędzy grupami z woj. bydgoskiego, kieleckiego, krakowskiego i lubelskiego zaczęła się rywalizacja w śpiewie i recytacji. Ale grupy miały nierówną ilość głosów, więc w końcu wszyscy doszli do wniosku, że najlepiej zaspiewać kilka piosenek wspólnie. Wykonanie zespołowe dało zaraz lepsze rezultaty.

*

W domu wczasowym, gdzie rozlokowali się zawodnicy województwa bydgoskiego podobno wieczorami „straszyło". Były tego pewne szczególnie kolezanki, które nam o tym opowiadały.

— Jak tylko położyłyśmy się spać — mówiły, rozlegało się pukanie w pułap lub podłogę. Przez to dziwne stukanie truchlałyśmy pod kołdrą.

Kiedy to mówiła wszyscy dookoła mieli twarze jak niewinny Piotruś, ale w miarę jej dalszych słów zaczęły im drgać kąciki ust, aż na koniec wybuchnęli niepowstrzymaną kaskadą śmiechu.

— Oj, nie mogę! — trzymając się za boki „wyjaśniała" Wacka Sienkiewicz ze szkoły Nr 4 w Bydgoszczy. Przecież to chłopcy, którzy mieszkali o piętro niżej „ćwiczyli" alfabet Morsego.

(Z. B.).

Łyżwiarskie wyścigi drużyn

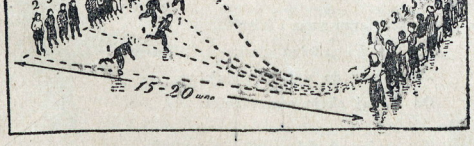

Tym razem poznamy nową zabawę łyżwiarską. Zabawę tę zorganizować można na szkolnym boisku. Ilość grających może być dowolna, nie powinna jednak przekraczać liczby 30-stu.

Grający dzielą się na dwie drużyny i ustawiają się w dwóch równych szeregach naprzeciw siebie w odległości 15 — 20 metrów. Obie drużyny dzielą się na „piątki", przy czym każdy musi zapamiętać swój numer (patrz rys.). W wypadku mniejszej ilości grających podział przeprowadzić można nie na piątki, lecz na trójki, lub nawet na pary.

Na dany przez sędziego sygnał, wszystkie pierwsze numery jednej z drużyn rozpoczynają grę. Jeden za drugim, gęsiego podjeżdżają oni do przeciwnej drużyny, której graczе wyciągają przed siebie ręce. Jadąc wzdłuż szeregu, nie więcej jednak niż dwukrotnie, każdy z przejeżdżających wybiera odpowiedni moment, aby uderzyć po wyciągniętych dłoniach, przeciwnika, poczem ucieka do swojej drużyny. Uderzony stara się natychmiast doścignąć przeciwnika, zanim temu uda się dołączyć do szeregu swojej drużyny. W wypadku szczęśliwego ujścia z pogoni, gracz „bierze do niewoli" przeciwnika stawiając go za szeregiem swojej drużyny, tuż za swoimi plecami. Kolejno wyjeżdżają numery drugie, potem trzecie itd.

Każdy z grających może tylko raz „atakować", natomiast ścigać może wiele razy i tym samym może powiększać liczbę schwytanych przez siebie uczestników.

Kiedy już wszystkie numery ukończą grę, szeregi wyrównują się i sędzia przystępuje do obliczenia wyników.

Zwycięża drużyna, która przy końcu zabawy posiada więcej dzieci niż na początku. Indywidualnym zwycięzcą zostaje gracz, który schwytał największą ilość przeciwników.

Niedawno w Warszawie odbyły się pierwsze masowe zawody łyżwiarskie będące próbą zdobycia odznaki SPO. Na zdjęciu startuje młodzież szkół podstawowych Warszawy.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Pod red. A. Nowakowskiego

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 51(99)

WIĄZANKA KOŁÓWEK: Dużo sobie czyni szkody — kto nie czyta „Świata Młodych".

(kadra, kruki, każdy, kiosk, kusza, kłosy, kabel, kwiat, kreda, kocha, kozak, kryza, konar, klipa, kaski, kuzyn, kokos, kwota, kudły, kryta, kikut, kwoka, konie, kmieć, kleks, kicha, krzak, kryta, krtań, klasa, kości, kawał, kniga, klapa, kuter, kramy, komar, kułak, krowa, kadet, kryje, kaczę, kahał).

MAGICZNE KWADRATY: 1) Baku, Amur, Kura, Ural 2) lato, azot, Togo, otok 3) kino, irys, Nysa, osad.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 1(100)

KOMBINATKA: Zdobywajmy odznakę SPO (bilon — bizon, metal — medal, sława — słowa, kafel — kabel, grupa — grypa, kalka — kawka, kreta — krata, bańka, — bajka, konar — komar, płaty — płyty, kruki — kroki, rubel — rudel, wagon — wazon, Libia — linia, klipa — klipa, kudły — kudły, Praga — pręga, maska — maska, susel — supel, plany — plony).

UKOŚNIK: Prawosko śnie: teza, forma, łka, Ala, me, kawki, tąkt, pak, ta, set.

Lewoskośnie: tam, Felek, łoza, kra, A. M. (Adam Mickiewicz), ataki, as, twe, pakt, akt.

NAGRODY KSIĄŻKOWE OTRZYMUJĄ:

1. Elżbieta Bieńkowska — Mława, ul. Reymonta 8,
2. Wojciech Bolesta — Wyszków, al. Róż 1,
3. Helena Borkowska — Łódź, ul. Nowotki 96 m. 2.
4. Sławomir Dąbrowa — Piotrków, ul. Jagiellońska 3,
5. Józef Jędrych — Warszawa 32, ul. Krajewskiego 4 m. 25,
6. Zbigniew Juszczyk — Jędrzejów, ul. 14 Stycznia 14,
7. Krystyna Kaliszewska — Gliwice, ul. Rugijska 4,
8. Świetlica Z. S. Ch. — Kawodrza Górna, p-ta Częstochowa 48,
9. Maria Koper — Warszawa, al. Niepodległości 214 m. 10.
10. Jan Kuligowski — Pisz, ul. Stalingradzka 4,
11. Henryk Mazur — Dzierżoniów, ul. Rokossowskiego 2 m. 6,
12. Konrad Mrożek — Jelenia Góra, ul. 15 Grudnia 14 m. 3,
13. Genowefa Olesiewicz — Zgorzelec, ul. Sienkiewicza 27,
14. Mieczysław Pomin — Pleszew, ul. Poznańska 55 m. 5, pow. Jarocin,
15. Adam Prokopiak — Włocławek, ul. Mazowiecka 9 m. 8,
16. Wiesław Szary — Rembertów-Poligon, blok 7 m. 12,
17. Jaromir Turczyn — Głogówek, ul. Kościuszki 13, pow. Prudnik,
18. Danuta Walicka — Trzebica, ul. Daszyńskiego 57,
19. Zefiryna Wrzosek — w. Krasew, p-ta Ulan, pow. Radzyń.
20. Maria Drapczyńska — Warszawa, ul. Marszałkowska 60 m. 53.

NAGRODY AUTORSKIE

działu rozrywkowego za m-c styczeń 1951 r. otrzymują:

Jan Hierowski — Kazimierza Wielka, ul. Kolejowa 11, pow. Pińczów — za kombinatkę w nr. 1(100).

Tadeusz Szwej — w. Dalekie, p-ta Moskorzew, pow. Włoszczowa — za ukośnik w nr. 1(100).

B. Straszak — Grodziec (prosimy o dokładny adres) — za zagadkę rysunkową w nr. 3(102).

KONIKÓWKA

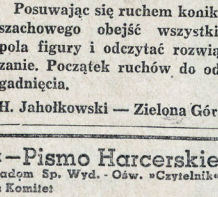

Posuwając się ruchem konika szachowego obejść wszystkie pola figury i odczytać rozwiązanie. Początek ruchów do odgadnięcia.

H. Jahołkowski — Zielona Góra

»ŚWIAT MŁODYCH«—Pismo Harcerskie

WYDAJE: Zarząd Główny ZMP, nakładem Sp. Wyd. - Ośw. »Czytelnik«

REDAGUJE: Komitet

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Wiejska 17, II piętro, tel. 8-57-27, 8-58-19

ADRES ADMINISTRACJI: Warszawa ul. Wiejska 12

ADRES PRENUMERATY I KOLPORTAŻU: PPK „Ruch" Oddz. w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 894-20 do 25.

WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 60 gr., kwartalnie 2.70 zł półrocznie 5.40 zł. Zamawiać na adres administracji wpłacając na konto PKO Nr 18001, prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zleconą. Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży nr 18, ul. Chmielna nr. 23.

2-B-16302

o niesfornej klasie * o gołąbkach z zeszytu * o fabryce papieru i o przodowniku

NAPISALI: WANDA CHOTOMSKA I MIRON BIAŁOSZEWSKI

Ta klasa była, jak to klasa,
jak tysiąc innych klas na świecie:
tablica, ławki, stół i krzesło,
a w kącie — zwykły kosz na śmieci.

Jest właśnie lekcja geografii...
Nauczyciela długa laska
jak wąż po barwnej pełza mapie
i odnajduje Madagaskar:

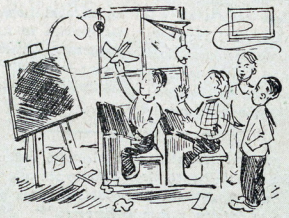

— „Bimbalski może mi opowie,
jakie mieszkają tu zwierzęta".
Bimbalski drapie się po głowie:
„Wieloryb... krowa... nie pamiętam".

— „Kleksiewicz, proszę mi powiedzieć
coś o roślinach, coś o florze".
Kleksiewicz jąka się i bredzi
o kaliach, daliach, kalafiorze.

Dopiero Hania Sumiennicka
uratowała honor klasy,
na różnych morzach i na wyspach
czuła się niby w domu własnym.

W tym czasie Stasio Leniuchowski,
Bimbalski, Śmieciuch i Kleksiewicz
w zeszytach mażą coś beztrosko;
to samo robią ich sąsiedzi.

Bazgruła podpis swój wyrabia,
marnując już dziesiątą stronę
i szturcha z drugiej ławki Jadzię:
— „patrz, dyrektorski — „Be" z ogonem".

W ostatniej ławce — morska bitwa
w arytmetycznym wre zeszycie.
Niedbalska, żując papier, chwyta
kulki i miota po suficie.

Henia do Władki pisze listy,
do Heni pisze listy Władka;
Henia dziś miała zeszyt czysty —
teraz została jej okładka.

Z briulionu „Florka-Kalichlorka"
wyfrunął papierowy gołąb
i oderwawszy się od okna
wirował ponad czyjąś głową.

Przechodzień schwycił go, popatrzał
na papier, potem w okno klasy,
wkroczył w drzwi szkoły. — „Ja do waszych
harcerzy chciałem..." — „Gdzie jest **Stasiek**,

przewodniczący naszej rady?!" —
krzyknęła Zoska z szóstej A. —
„...bo ja do niego z taką sprawą..."
— — — Nazajutrz cały szkolny gmach

żyje najnowszym ogłoszeniem,
które ze ściany tak się czerni:
**„Uwaga — piąta, szósta klasa —
w środę wycieczka do papierni!"**

Nadeszła środa. Już fabryka
bulgoce, kipi w maszyn takt
i sprawne dłonie robotników
wrzucają w kotły kłęby szmat.

Te szmaty, torby, papierzyska,
kartki zeszytów, strzępki gazet —
po gotowaniu — muszą wyschnąć
i zamieniają się w potrawę

dla maszyn. Setki kółek, zębów
żują tę masę pracowicie,
z hukiem, łomotem: „prę-dzej prę-dzej!
żeby był zeszyt po zeszycie,

żeby wciąż lepiej, taniej, więcej,
żeby wciąż było na czym pisać,
by były książki dla tysięcy,
gazety w domach i świetlicach..."

Maszyna mówi tak do Heni,
maszyna mruczy jej do uszu:
— „Marnujesz arkusz po arkuszu,
a tu się każdą kartkę ceni".

Kocioł zaś chlipie do Bazguli
tak, jakby płakał wśród wypomnień:
— „Z zeszytów szkolnych zwijasz kule,
a tu się wciąż zwiększają normy...

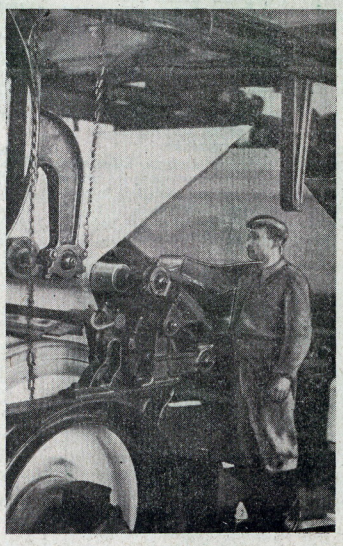

Tu robotnicy myślą ciągle,
jakby ulepszyć swą produkcję,
a wy plamicie strony książek.
Pomyślcie trochę o wędrówce

zeszytu, który stąd wychodzi:
ile się przy nim ludzi krząta,
ile się pracy w niego włoży,
zanim do waszych dojdzie rąk..."

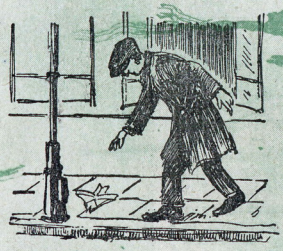

Robotnik, który za gołębiem
trafił do szkoły, do harcerzy,
teraz ich oprowadza wszędzie,
tłumaczy wszystko, jak należy:

— „Ja tu pracuję przy tych ostrzach,
co na arkusze krają papier.
Chciałbym, by praca była prostsza,
żeby szło szybciej, sprawniej, łatwiej..."

Bimbalski szturcha Kleksiewicza
i zachwyconym mówi głosem:
— „O nim w „Trybunie" przecież piszą —
wyrabia dwieście dziesięć procent!"

„Redaktor" Piórski z szóstej A
zwraca się do kolegów szeptem:
— „Zrobimy akcję... pomysł mam...
to jest materiał do gazetki!"

Na korytarzu gwar i ścisk
oto gazetka szkolna głosi:
**„Wzywamy do współzawodnictwa.
Od dzisiaj akcja oszczędności:**

**Kto czyściej będzie miał w zeszytach,
kto nie zmarnuje ani strony,
otrzyma tytuł przodownika
klasy i będzie wyróżniony.**

**A klasa, która na półrocze
najwięcej papieru oszczędzi,
dostanie przechodni proporczyk
i przodownikiem szkoły będzie".**

Tręca Bimbalski Kleksiewicza,
Niedbalska zwraca się do Hani:
— „Więc oszczędzamy już od dzisiaj..."
— „Nie drzyj tej kartki... zaczynamy!"